306 663

BIBLJOTEKA SZKOŁY POWSZECHNEJ

MARJA SWOBODZIANKA

# SOBIESKI POD WIEDNIEM

Z CYKLU:
OBRAZKI HISTORYCZNE

NR. 36

NAKŁADEM PAŃSTW. WYD. KSIĄŻEK SZKOLNYCH

**PAŃSTW. WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOL. WE LWOWIE**
Ul. Kurkowa 21. — Nr. telef. 28-47. — Konto czek. P. K. O. Nr. 141.751

## BIBLJOTEKA SZKOŁY POWSZECHNEJ

ma za zadanie dostarczyć młodzieży szkół powszechnych wszystkich stopni, oraz młodzieży pozaszkolnej pożytecznej i zajmującej lektury, która pierwszym uzupełni i pogłębi nauczanie szkolne, drugim rozszerzy widnokręgi umysłowe, pobudzi zainteresowania i wolę czynu, ułatwi samokształcenie, zachęci do twórczości indywidualnej i zbiorowej. Upatrzeni Autorowie w jasnych, barwnych i ciekawych tomikach opowiedzą młodzieży o tem, co młodzież powinna wiedzieć z przeszłości i teraźniejszości i co naprawdę czytelników zajmuje. Tanie **50 gr.** tomiki pozwolą młodzieży tworzyć własną „Bibljotekę".

**Wyszły z druku następujące tomiki Bibljoteki Szkoły Powszechnej:**

1. *Wacław Sieroszewski.* — Józef Piłsudski
2. *Kazimierz Czachowski.* — O Henryku Sienkiewiczu
3. *Józef Rączkowski.* — Polska w rodzinie narodów
4. *Kazimierz Piekarczyk.* — Czego się Kuba od harcerzy nauczył
5. *Jan Kuglin.* — Jak powstaje książka
6. *Brunona Bruchnalska.* — Na własnej ziemi. O oszczędności
7. *Marja Czeska-Mączyńska.* — Opowieść o Św. Kindze
8. *Zygmunt Nowakowski.* — Cuda teatru
9. *Julja Jaworska.* — Rok 1863
10. *Helena Lorensowa.* — Imieniny Maku
11. *Fryderyk Papée.* — Lwów
12. *Henryk Opieński.* — Paderewski
13. *Tadeusz Dobrowolski.* — Polska rzeźba ludowa
14. *Bronisław Duchowicz.* — Dawniejsze i nowoczesne oświetlenie
15. *Tadeusz Silnicki.* — Klasztory
16. *Czesław Zakaszewski.* — Własną pracą
17. *Bronisława Steinowa.* — Święty Stanisław Kostka
18. *Józef Watra Przewłocki.* — Polacy w Ameryce
19. *Jan Staszewski.* — „Niemasz pana nad ułana
20. *Feliks Pohorecki.* — Targi i jarmarki
21. *Kazimierz Konarski.* — Warszawa
22. *Bernard Chrzanowski.* — Poznań
23. *Jerzy Gutsche.* — Narodziny gazety
24. *Czeska-Mączyńska.* — Teofila Sobieska, matka króla Jana
25. *E. M. Schummer Szermentowski.* — Litwa
26. *Adam Skałkowski.* — Napoleon
27. *Jan Sokołowski.* — O ptaszkach, gniazdkach i pisklętach
28. *Stanisław Rachwał.* — Ksiądz biskup Bandurski
29. *Piotr Laurecki.* — Chemja czarodziejka
30. *Walerja Szalay Groele.* — Milusińscy
31. *Jan Misiewicz.* — Służba Policji Państwowej
32. *Majer Tauber.* — Żydzi
33. *Kazimierz Buczkowski.* — Kraków
34. *Tadeusz Nayder.* — Mikołaj Kopernik

BIBLJOTEKA SZKOŁY POWSZECHNEJ

74.

MARJA SWOBODZIANKA

# SOBIESKI POD WIEDNIEM

8-93:92

806

NAKŁADEM
PAŃSTWOWEGO WYDAWNICTWA KSIĄŻEK SZKOLNYCH
LWÓW — 1933

JAN III SOBIESKI.

94(438).04 A/B : 31 T(631)
"16"
Studium Nauczycielskie BIBLIOTEKA w Gliwicach
SN 1401.
163

I.

## GROŹBA WOJNY.

Upalna i słoneczna pogoda rozprzestrzeniała się nad ziemią latem 1683 r. Bujna zieleń pokrywała sady i winnice Austrji. Bezszelestnie falowały miękkie, aksamitne liście winnej latorośli. Wesoło uśmiechał się pogodnemu niebu szeroki Dunaj, a w falach mnóstwa górskich, krętych strumyków, spływających ku niemu ze stoków Lasu Wiedeńskiego, igrały promienie słoneczne tęczowemi barwami.

Nad prawym brzegiem rzeki, okolona rozlicznemi jej odnogami, widnieje stolica cesarska: Wiedeń. Zdaleka w czystem powietrzu widać zwarte mury i czerwone dachy domostw, strzeliste wieże kościołów, baszty, dziwaczną, zębatą, wybiegającą naprzód, to znowu cofającą się linję murów obronnych.

Dokoła miasta od północnego-wschodu na wyspach Dunaju, od zachodu i południa nad rzeczkami, płynącemi z gór, rozsiadły się najpierw dostatnio zabudowane przedmieścia, da-

lej bielały wśród pól i ogrodów budynki folwarków i wiosek. Na stokach gór wznoszą się tarasowato winnice, a ponad niemi, aż do wierzchołków górskich widnieje gęsta zieleń leśna.

Jakże ponuro na tle słonecznej radości natury wydają się oblicza mieszkańców pięknego kraju! Zamilkły codzienne ich piosenki. Nie słychać śmiechu. Ciężka troska spędza ludziom sen z powiek. Na wąskich ulicach miasta coraz to zbiera się gromada ludzi. Zasępieni słuchają nowin. Ociężałym krokiem wracają do swych warsztatów i kramów, aby rozmyślać przy codziennej pracy o najbliższej przyszłości swych rodzin i dobytku. Nowiny, a wraz z niemi troska przenikają z miasta na wieś. I tu rolnik żałośnie spogląda na owoce swej pracy. Któż wie, kto będzie z nich korzystał? Jaki los czeka jego i jego rodzinę? W jaką stronę świata go popędzi, jeśli zachowa przy życiu?

Od roku już zbierają się chmury nad Austrją. Grozi jej widmo wojny, stokroć straszniejszej od wszystkich dotąd przebytych, wojny z olbrzymią potęgą turecką.

Sułtan turecki, potężny Mahomet IV, tytułujący się władcą 34 państw europejskich, afrykańskich i azjatyckich, nie chciał słyszeć nawet o przedłużeniu traktatu pokojowego między Turcją, a cesarzem niemieckim. Poseł cesarski w Konstantynopolu został uwięziony. Przed pałacem sułtańskim w Adrjanopolu z początkiem r. 1683 wywieszono buńczuki: nieomylny znak

wojny. Z Azji i z Afryki ściągnięto olbrzymie zastępy wojsk. Groza przejmuje wiedeńczyków na wieść, że sułtan postanowił zdobyć kraje austrjackie. Utworzy z nich nową prowincję. Osadzi we Wiedniu najdzielniejszego z baszów za zasługi wojenne. Spadną krzyże ze wszystkich kościołów. Z gotyckiej wieży katedry św. Szczepana zapanuje półksiężyc wesołej dotychczas i beztroskiej naddunajskiej krainie.

## II.
## TURCY POD WIEDNIEM.

W pierwszych dniach lipca r. 1683 olbrzymia armja turecka zbliżyła się do granic Austrji. Pierwsze starcie przyniosło wojskom cesarskim klęskę. Co nocy strażnicy z wieży św. Szczepana alarmowali miasto wiadomościami o coraz to bliższych łunach pożarów tatarskich. Wiedeń gorączkowo przygotowywał się do ciężkich chwil oblężenia. Kończono zaopatrywanie zaniedbanych w ostatnich latach obwarowań miejskich. Z wozów i szkut wyładowywano ostatek zapasów żywności i amunicji. Przedmieścia opustoszały. Ludność schroniła się w stolicy, albo uciekła w głąb kraju. Tatarzy, paląc i rabując, zapuścili się na Morawy, potem w najbliższe okolice Wiednia, aby odciąć miastu żywność. Korpus Lubomirskiego, który już od kilku tygodni wspomagał wojsko cesarskie, tu i ówdzie gromił podjazdy wroga. Stało się jednak jasnem, że

naczelny wódz wojsk cesarskich, ks. Karol Lotaryński nie zdoła osłonić stolicy. Cesarz Leopold pospiesznie opuścił miasto, uchodząc do Passawy. Okolice podmiejskie zaległo cofające się wojsko. We Wiedniu pozostawiono jedynie 10.000 piechoty, przeszło trzecią część armji cesarskiej. Komendantem Wiednia został hr. Stahremberg. Reszta armji musiała się cofnąć wgłąb kraju.

W kilka dni później pierścień pożarów opasał Wiedeń. Płonęły wsi i miasteczka, podpalone przez Turków. Płonęły przedmieścia, podpalone z rozkazu komendanta Stahremberga. W dzień snują się dokoła miasta gęste dymy, w nocy łuny rozjaśniają ciemność nieba. Tam, gdzie nie runęły nadwątlone pożarem budynki przedmiejskie, burzy się je kulami armatniemi, aby uniemożliwić Turkom osłonę prac oblężniczych.

Tymczasem pierwsze oddziały tureckie przeszły Dunaj. Powoli otaczają miasto. Ale to jeszcze nie jest właściwa armja. Zdąża ona, ukryta poza najbliższemi wzgórzami, aby potem szeroką rzeką ludzi, koni, wozów i trzód rozlać się wokół miasta. Jak okiem sięgnąć, u stóp Lasu Wiedeńskiego bielą się jak śnieg gęsto rozstawione namioty Turków. Królują wśród nich okazałe, barwne i bogate namioty wodzów. Największą przestrzeń zajmuje ustawiony na wzgórzu namiot wielkiego wezyra, Kara Mustafy. Dla wygody wodza zwieziono do jego namiotu prze-

pyszne kobierce, tkaniny, sprzęty, zbroje i klejnoty. Legjon karnych pokojowców gotów jest każdej chwili na usługi. Dokoła namiotu, wśród zieleni szemrzą fontanny.

W przeciwieństwie do oblężonego miasta tu panuje pewność zwycięstwa. Miasto otoczone. Komunikacja z wojskami cesarskiemi uniemożliwiona. Hordy tatarskie spadają drapieżnie na osady okoliczne; palą, rabują i uprowadzają dużo jasyru.

Ze swego namiotu na wzgórzu, w pobliżu rzeczki Wiedenki, ma Kara Mustafa doskonały widok na obozowisko swej armji. I teraz przez uchylone skrzydła namiotu patrzy na okolicę, zalaną lipcowem słońcem i upaja się swą wielkością.

Tu rozłożyło się wojsko posiłkowe z Egiptu. Za niem ogromny obszar zajmują żołnierze, sprowadzeni z rozlicznych krajów Azji, podległych sułtanowi. Po tamtej stronie znowu basza Rumelji, basza Damaszku, basza Temeszwaru i Wielkiego Waradynu. Blisko Dunaju, otoczeni przez mahometan, chrześcijańscy poddani sułtana z Mołdawji i Wołoszczyzny. Pilnuje ich Achmed bej. Na łąkach, po lewym brzegu Dunaju też Wołosi, poniewoli pognani na wojnę przeciw chrześcijaństwu, oraz poturczeni Słowianie z Bośni. A tuż pod bokiem wielkiego wezyra sławni janczarowie i spahisi.

Z taką armją — rozmyśla Kara Mustafa

nie można wątpić o zwycięstwie. Będzie to zwycięstwo wielkiej wagi. Klinem wciśnie się między państwa Europy panowanie sułtana, a z niem nieodłącznie panowanie islamu. Stąd łatwa droga dalej na zachód.

W tej samej chwili grupa oficerów, dowódców zamkniętej we Wiedniu nielicznej piechoty cesarskiej, bada przez „perspektywy“ obóz wroga i rozważa położenie. Do niewesołych musieli dojść wyników. Jakby na głośne stwierdzenie swych myśli, jeden z nich się odezwał:

— Jesteśmy szczelnie otoczeni !

— Odcięci od reszty kraju !

— Pozostawieni sami sobie ! — padły uwagi następnych.

— W tem położeniu nawet na wiadomości przenoszone Dunajem przez dzielnych naszych rybaków niepodobna liczyć !

— Nie traćmy nadziei ! — Muszą przyjść posiłki !

— Musimy wytrzymać !

— Posiłki ? Czemże one będą wobec tej liczby Turków. Bawarja, Saksonja, Salzburg, Wirtembergja mogą nam dać po kilka, lub kilkanaście tysięcy. Taki Salzburg naprzykład nie da więcej nad tysiąc żołnierzy !

— A Brandenburgja ? Od kiedyż to już cesarz zwrócił się o pomoc do Fryderyka Wilhelma.

— Zobaczymy ! Obyśmy się nie zawiedli !

— Na jednych tylko moglibyśmy liczyć na-

pewno — odezwał się ten z oficerów, który pierwszy wspomniał o posiłkach — na zahartowanych w wojnach tureckich Polaków i na genjusz wojenny pogromcy Turków, króla Sobieskiego. Tylko król polski, wielokrotny zwycięzca Turków, potrafiłby nas wydobyć z tej matni. „Lew Lechistanu“, jak go Turcy nazywają.

— Tak kapitanie, macie słuszność. Dotąd nikt tak nie umiał ich gromić. Pamiętam, jaki popłoch wzbudziło w całej Europie jego zwycięstwo pod Chocimem w r. 1673. Wtedy jeszcze nie był królem.

— Byleby Polacy zdążyli! Ale czy król Sobieski zechce pośpieszyć? Niezawsze byliśmy sobie przyjaciółmi. Ileż to razy polityka cesarska krzyżowała plany Polski! Może teraz Polska zechcieć pozyskać od Turcji ustępstwa naszym kosztem.

— Ufajmy! Wszak Polskę zawsze zwano przedmurzem chrześcijaństwa.

— Nie wątpmy! Czyńmy, co nam każe obowiązek żołnierski. Bądźmy dobrym przykładem dla ludności i załogi, choć niebezpieczeństwo jest większe, niż wypowiedzieć i opisać można.

*

* *

Niecierpliwy sułtan wysłał pod Wiedeń zaufanego swego, agę Alego, aby skontrolował po-

stępy wojenne i doniósł mu o nich czemprędzej. Kara Mustafa przeraził się. Wie, co znaczy niecierpliwość sułtana. Trzeba temu zaradzić. Leży przed nim ogromny arkusz. To nieudolnie nakreślona mapa Wiednia i okolicy. Jednak bardzo dokładnie oznaczono na niej wszystkie pozycje bateryj armatnich swoich i nieprzyjacielskich. Te, na których widnieją chorągiewki z krzyżem, jeszcze należą do giaurów. Trzeba je zdobyć jaknajśpieszniej, aby Ali aga mógł tylko dobre wieści zanieść sułtanowi. Kara Mustafa nie pozwoli sobie wydrzeć tytułu zdobywcy Wiednia.

Grono baszów i bejów zebrało się na naradę wojenną. Roztrząsają plany jaknajszybszego zdobycia miasta.

Lśnią oczy wodzów tureckich. Upaja ich zwycięstwo. Triumf! Łaska sułtana! Nagrody! Dostojeństwa! Zwycięstwo Islamu! Półksiężyc, jego godło, w sercu Europy!

Wstrząsnął się nagle wielki wezyr. Nie, nie tak łatwo półksiężyc zwycięży w Europie. Tam, na północy, trzyma straż przy krzyżu „Lew Lechistanu“ ze swoją straszliwą husarją, o orlich skrzydłach. Jak żywa zjawiła mu się wizja króla Jana, jak na czele swojej nieustraszonej, jedynej na świecie, polskiej konnicy pędzi z szybkością huraganu tam, gdzie największe niebezpieczeństwo. A Turcy padają przed nim, jak skoszony łan. Straszliwy jest urok imienia Sobieskiego. Zmącił wielkiemu wezyrowi spokój.

## III.
## W WILANOWIE.

Park wilanowski zalany jest słońcem. Od drzew padają krótkie, głębokie cienie na zieleń trawników i żwir ścieżek. Tańczą wśród nich złote plamy słońca. Olśniewająco połyskują ściany pałacu z wysokiemi, błyszczącemi oknami i poręcze tarasu i schodów, prowadzących do parku.

W wielkiej sali pałacowej król Jan III przyjmuje na posłuchaniu nuncjusza papieża Inocentego XI i nadzwyczajnego posła cesarza Leopolda, hr. Waldsteina.

— Jesteś najjaśniejszy panie jedyną dziś nadzieją chrześcijańskiego świata. Turcja utrwaliła swe panowanie na ogromnym obszarze Europy, pomiędzy morzem Czarnem a Adrjatyckiem. Dziś posuwa się zwycięsko wzdłuż Dunaju. Co się stanie, jeśli zwycięży? Ratuj chrześcijaństwo, najjaśniejszy panie!

Temi słowy zakończył swe przemówienie nuncjusz Pallavicini.

Zkolei poseł cesarski pełnym wzruszenia głosem przedstawił królowi ostatnie wiadomości z Wiednia.

— Nie jesteśmy w stanie obronić się sami. Ks. Lotaryński rozdzielił swe szczupłe wojsko. Musiał się cofnąć wgłąb kraju. Może przyjmować tylko drobniejsze bitwy. To znaczy, może tylko opóźnić klęskę. Tymczasem nieszczęśliwy

Wiedeń opuszczony! Osaczony przez pogańską tłuszczę, zmaga się i nie ma znikąd ratunku, jeśli ty, królu miłościwy...

Tu poseł cesarski, dumny hr. Waldstein, nie zdołał opanować wzruszenia i łez.

— Królu! Miłościwy Panie, ratuj Wiedeń, ratuj cesarza, ratuj mą ojczyznę! — zawołał padając na kolana przed Janem III.

Zabiło żywo serce dobrego króla, nieustraszonego zwycięzcy zpod Chocimia, Podhajec, Lwowa na widok takiego cierpienia. Podniósł łaskawie cesarskiego posła.

— Nie omylił się Ojciec Święty, licząc na Polskę — rzekł, zwracając się do nuncjusza. — Polska była i będzie zawsze przedmurzem chrześcijaństwa.

— A waszmość hrabio — tu zwrócił się do Waldsteina — bądź spokojny. Polska nie zawiedzie w potrzebie tych, którym pomoc obieca. Zrobimy wszystko, aby jaknajprędzej wyruszyć z pomocą oblężonemu Wiedniowi i zagrożonej Austrji.

*

* *

Prawie równocześnie wysłano dwie odpowiedzi na prośbę cesarza Leopolda o odsiecz przeciw Turkom. Jedna z nich wysłana została z Warszawy, od Jana III do ks. Lotaryńskiego, druga z Poczdamu od elektora brandenburskiego, Fryderyka Wilhelma do cesarza.

Oto wyjątek z listu króla Sobieskiego:

„... Dlatego wszystkie chwile dni i nocy na to tylko obrócę, aby z pomocą Bożą wesprzeć sprawę chrześcijaństwa, które przez zagrożenie tego miasta w niebezpieczeństwie się znajduje".

Słowa te mówią same za siebie o stanowisku króla Jana III wobec sprawy odsieczy.

Jakże małostkowo i bezlitośnie brzmi wobec nich pismo elektora brandenburskiego:

„... ze względu na parę miejscowości, które należy uważać właściwie za stracone, a odzyskania których nie widać najmniejszej możliwości", nie można — twierdzi elektor — narazić się na ewentualną zaczepkę wojenną na zachodniej granicy cesarstwa, o ileby się zebrało wszystkie wojsko niemieckie przeciw Turkom".

Jakże śmieszna jest ta daleko posunięta ostrożność i przewidywanie wobec oczywistego, groźnego niebezpieczeństwa. Elektor udawał, że nie rozumie, czem groziło wierze Chrystusa, której i on był przecież wyznawcą, zajęcie „paru miejscowości" przez zagorzałych wyznawców islamu. Nie chciał zrozumieć klęski moralnej dla narodu, w razie gdyby Turcy zajęli stolicę cesarstwa. — Znaglony dopiero upomnieniem Jana III, aby przysłał posiłki armji polskiej z lennych Polsce Prus Książęcych, zakrzątnął się tak żywo, że posiłki były gotowe dopiero na październik, a więc już po bitwie pod Wiedniem.

## IV.

## PRZED WYPRAWĄ.

Król Jan III działał ze swykłą sobie szybkością i niestrudzoną energją. Z pałacu wilanowskiego natychmiast po posłuchaniu rozbiegli się gońce do wojska z nakazem jaknajszybszego marszu. Punktem zbornym jest Kraków. Aby przyśpieszyć wyprawę, król każe nowe pułki zaciągać na swój rachunek. Dwór cały wre gorączkowym ruchem przygotowań do drogi. Nie dziw. Ma na to niespełna dwa dni czasu. Dnia 16 lipca odbyli swoje poselstwo nuncjusz i wysłannik cesarski, 18 lipca król rusza w drogę.

Jan III w zaciszu swej komnaty układa plany. Ogromna jego wiedza wojskowa i wojenne doświadczenie nakazują mu wszystko przewidzieć i skrupulatnie obliczyć. Bowiem ciąży na nim wielka odpowiedzialność.

Wreszcie król powstał od kilkugodzinnej, wytężonej pracy. Zapadał zmierzch. Była cisza. Tylko widocznie wiatr się wzmógł, bo szumiał w koronach drzew wilanowskiego parku. Król puścił wodze myślom. Wspomniał wszystkie dotychczasowe zwycięstwa, bitwy, utarczki, błyskawicznie szybkie podchody przeciw pohańcom. Jakże często z małą garstką rycerstwa, tu i ówdzie z pomocą ludu wiejskiego. Pod Podhajcami. Nad Dniestrem przez Samborszczyznę. Pod Lwowem. Chocim. Zawsze przeciw przewadze. Bóg pomagał. Za wiarę. O ziemię polską.

Przez pamięć wszystkich, poległych z ręki tureckiej i tatarskiej; brata Marka, który złożył w ofierze swoje młode życie; wuja Stanisława Daniłłowicza, nieludzko umęczonego w namiocie Kantemira; przez pamięć na siwą głowę najszlachetniejszego z ludzi, pradziada, Stanisława Żółkiewskiego, zabitego pod Cecorą! Wszyscy oni strzegli, rycerze nieustraszeni, wiary Chrystusa i sławy imienia polskiego. Jan III czuje w sobie ich szczytne dziedzictwo i pełni je. Teraz oto ma je spełnić już nie wobec Polski tylko, ale wobec Europy. Wierny tradycji rodzinnej, poprowadzi też na wyprawę i najstarszego syna, 16-letniego królewicza Jakóba.

Kazał zawezwać syna, by mu oznajmić swoje postanowienie.

Młodzieniec przyjął je z radością i dumą. Szczęśliwy był, że weźmie udział w wielkiej wojnie i ujrzy chwałę rodzica.

## V.
## NA ODSIECZ.

Król ani dnia nie ociągał się z wyjazdem. Pomimo trudów podróży, niemłody już, bo 54-letni król nie ustaje w pracy. Ustawicznie krążą wysłańcy od króla do obozu austrjackiego i z powrotem z wiadomościami. Jan III gromadzi w pamięci wszelkie dane o terenie Austrji, o wojsku cesarskiem, o jego jakości, przygotowaniu i rozmieszczeniu. Bada plany wojenne i mapy, szczególnie Wiednia.

Pomimo pośpiechu król Jan III cały dzień spędził w Częstochowie na nabożeństwie. Przystąpił do spowiedzi i Komunji św., aby uprosić u Najświętszej Panny wstawiennictwo u tronu Boga w tak ważnem dziele.

Z końcem lipca wystrzały armatnie z zamku krakowskiego oznajmiły miastu przybycie króla. Jan III zamieszkał w Łobzowie, pod Krakowem. W miarę napływania pułków, czyto nowozaciężnych, czyto starych weteranów, nadciągających od wschodniej granicy, król robił szczegółowy przegląd. Troszczył się o amunicję, broń, zapasy. Obmyślił konieczne zabezpieczenie granic państwa od Podola i Karpat. Dokonano tego wszystkiego, zważywszy ówczesne trudności komunikacyjne, niesłychanie szybko, w ciągu niespełna dwóch tygodni.

Dnia 10 sierpnia błonia podkrakowskie przedstawiały wspaniały widok. Wojsko polskie, tam zebrane, wystąpiło w pełnym rynsztunku. Karnie uszeregowane pułki tworzą olbrzymi czworobok. Lśnią w słońcu barwy sztandarów. Błyszczą zbroje, pięknie zdobne rzędy końskie i groty lanc. Barwą słońca mieni się spiż armat. Przed wojskiem, w otoczeniu dostojników świeckich i duchownych, widać wspaniałą postać króla. Chwila jest uroczysta. Właśnie skończyło się nabożeństwo. Legat odczytuje błogosławieństwo papieskie. Cisza. Tylko czasem słychać chrzęst zbroi i furkot chorągiewek. Każde słowo błogosławieństwa rozlega się głośno i dobitnie.

Biorą je żołnierze w serce na drogę zwycięstwa. Po chwili legat sięga po wodę święconą. Posuwa się wzdłuż szeregów. Z wież kościołów krakowskich odezwały się sygnaturki na Anioł Pański.

*
* *

W pałacu łobzowskim zebrali się u króla hetmani i wojskowi wyżsi rangą na ostatnią naradę przed wymarszem. Zasiedli dokoła stołu, założonego mapami i notatkami.

— Mości panowie — mówi król — codzienne listy z Austrji błagają nas o odsiecz. Wódz cesarski, oddawszy piechotę Wiedniowi, ma przy sobie zaledwie kilkanaście tysięcy artylerji i konnicy. Ratunek zależy od naszego pośpiechu. — Turcy nie zwykli zimować w polu. Będą coraz gwałtowniej napierali. Warownia jest osłabiona, ludność głoduje. Nie możemy czekać na resztę wojska, ani na kontyngent z Prus Książęcych, od elektora. Idziemy dwoma traktami. Mości panowie hetmani podzielili już wojsko i tabory.

Waszmość, mości hetmanie polny ruszysz na Bielsk, Cieszyn, Lipnik i Mikułów, podążając krótszą drogą. Bacz, byś ją miał wolną od pojazdów tatarskich. Staniesz waszmość pan na miejscu, być może, prędzej.

Wojska zaś pod komendą Ich Mości Pana hetmana koronnego — tu zwrócił się król do przyjaciela swego, hetmana wielkiego i wojewody ruskiego, Stanisława Jablonowskiego —

wraz z artylerją waszmość pana — mówił król dalej do generała Marcina Kątskiego — pójdą drogą dłuższą: przez Tarnowskie Góry, Gliwice, Racibórz, Opawę. W Ołomuńcu wszystkie wojska się spotkają i odtąd razem podążymy ku cesarskim.

Wojsko maszerowało forsownie. Król dawał najlepszy przykład. Pomimo znacznej tuszy odbywał całą drogę konno, robiąc czasem po 10 mil dziennie. Nocował pod namiotem. Na wszystko miał czas. Troszczył się i wiedział o wszystkiem, co się dzieje w wojsku. Na postojach załatwiał liczną korespondencję. Codziennie przyjmował delegacje mieszkańców okolicznych, pragnących choć raz w życiu ujrzeć sławnego pogromcę Turków i wyrazić mu hołd za to, co dla nich czyni.

Nadszedł wreszcie radosny dla wojska cesarskiego dzień 31 sierpnia. W purpurowych połyskach zachodzącego słońca ujrzano nadciągające zdala szeregi polskiej armji. Przedwieczorny wiatr szumiał w skrzydłach husarskich i igrał proporczykami lanc. Polscy trębacze wznieśli trąby. Odezwały się raźne dźwięki marsza. Marsowe postacie żołnierskie na wspaniałych rumakach, mimo trudu dalekiej drogi, pełne siły, tchnęły nową otuchę i wiarę w zwycięstwo w serca znękanych Niemców.

Książę Lotaryński, dowiedziawszy się o zbliżaniu się wojska polskiego, pośpieszył natychmiast w otoczeniu swoich generałów i ministrów

cesarskich, bawiących przy nim, powitać imieniem cesarza przybywającego króla polskiego. Obaczywszy go, zbliżającego się w otoczeniu dostojników polskich, zsiedli z koni, aby okazać należyty szacunek monarsze Polski, przybyłemu na ratunek ziemiom cesarskim.

Ciekawie spojrzeli na siebie w pierwszem spotkaniu ci dwaj ongiś współzawodnicy do korony polskiej. Widocznie odrazu ocenili obaj wzajemnie swoje wartości ducha i umysłu, bo zawiązana rozmowa potoczyła się żywo i bardzo serdecznie. Wódz wojsk cesarskich zdał sprawę ze zwycięstwa Niemców pod Bisamberg, odniesionego w dniu poprzednim dzięki popłochowi, który wśród Turków wznieciła wieść o zbliżeniu się Polaków. Król, uradowany ostatnią nowiną, wpadł w doskonały humor. Mimo zmęczenia drogą postanowił zaprosić panów niemieckich na wieczerzę.

Podczas wieczerzy, przy węgrzynie, przywiezionym z Polski, rozwiązały się języki. Książę roztkliwił się, mimo, że obficie dolewał wody do kielicha. Ujęty polską serdecznością, nachylił się do hetmana Jabłonowskiego i przyciszonym głosem zapytał po łacinie:

— Jak po polsku: *pater?*

— Ojciec — odpowiada z uśmiechem hetman.

— Ojciec — powtarza z trudem Lotaryńczyk. A *rex?*

— Król.

— *Frater?*

— *Frater* — brat.

Po paru jeszcze pytaniach i poprawkach sąsiada taką pierwszą w swojem życiu wygłosił przemowę po polsku:

— Król ojciec. Ja syn. Ty — zwrócił się do królewicza — syn. My bracia, — tu wskazał po całem otoczeniu — a król ojciec!

Tak ogólną wesołością skończyła się skromna uczta obozowa u króla Jana. Przedstawiciele cesarza, obdarzeni każdy pięknym wierzchowcem, nadziwić się nie mogli przystępności i uprzejmości potężnego władcy i sławnego bohatera.

Nastąpiły pracowite dni. Król objął główne dowództwo. Rozważał, z której strony zaatakować Turków: przesunąć się na wschód od Wiednia i odciąć im odwrót, czy ze względu na pośpiech zajść ich od zachodu. Wybrał drugi plan. Mimo ogromnych trudności terenu, postanowił przejść przez zalesione i strome góry i spaść nagle na niespodziewającego się z tej strony ataku Kara Mustafę.

Niemcy byli zdumieni szybkością orjentacji i decyzji króla. Zdumienie ich wzrosło jeszcze bardziej na widok odwagi Polaków, gdy zobaczyli skromne, po stu ludzi podjazdy, wysłane w celu zdobycia „języka". Wspominali swoje niefortunne wyprawy, znacznie liczniejsze. Nie mogli oczom wierzyć, gdy w kilkanaście godzin później zobaczyli powrót podjazdu i kil-

kunastu Tatarów w dodatku, ogłupiałych i przerażonych niespodziewanem spotkaniem z Polakami.

Nie brakło i szpiegów, podkradających się do obozu, aby się przekonać naocznie o obecności króla Sobieskiego. Jednego z nich przyprowadzono przed króla. Szpieg, Wołoszyn, służył dawniej w Polsce i widywał króla.

Rzekł mu więc, ciągle wesoły, pełen otuchy, Jan III:

— Przypatrzże mi się dobrze, czym to naprawdę król polski?

— Tak, Wasza Królewska Mość — odparł zatrwożony Wołoszyn.

— Ten sam król, coś go w Warszawie i Jaworowie widywał?

— Ten sam, Wasza Królewska Mość!

— Skoro tak, to idźże z Bogiem! Nic ci się nie stanie. A powiedz wezyrowi swemu, że król polski kazał ci powiedzieć: Miłościwy wezyrze, w niedzielę stawię ci się na śniadanie.

## VI.
## BITWA POD WIEDNIEM.

Nadeszły chwile rozstrzygające. 8 września, w święto Narodzenia N. P. M. rozpoczął się marsz połączonych wojsk na zbocza Lasu Wiedeńskiego. Strome, kamieniste drożyny, pełne wybojów i poplątanych korzeni drzew oślizły, wskutek padającego od kilku dni deszczu. Woda nadwerężyła mosty. Miejscami trzeba było konie

za sobą prowadzić, a armaty przez całą prawie drogę ciągnąć przy pomocy żołnierzy, bo niepodobna było sobie poradzić z zaprzęgiem. Ostry wiatr przenikał idących nawskroś. Król, bez

względu na swój wiek i zdrowie, na równi z wojskiem pokonuje trudności marszu.

Wreszcie wojsko osiąga cel. Najpierwej lewe skrzydło armji, ono bowiem miało najkrótszą drogę. Są w niem przeważnie Austrjacy.

Zajmują góry najbliższe Dunaju: Leopoldsberg i Kahlenberg. Później przychodzi centrum, złożone z wojsk posiłkowych z Bawarji, Frankonji, Saksonji i Wirtembergji i staje obok, na górze Hermannskogl. Prawe skrzydło jest w drodze. Ma ono bowiem drogę najdłuższą. Stanowi je armja polska.

Powodzenie jutrzejszej bitwy zależy od tego, aby Turcy nie spostrzegli się, co się dzieje na górach. To też konieczna bezwzględna karność. Ognia nie wolno palić. Konie trzymać trzeba w ręku. Wśród szumu drzew leśnych słychać tylko czasem ściszonym głosem wypowiadane hasło: — W imię Panny Marji, Panie Boże dopomóż!

Królowi rozbito mały namiot. Strudzony pan miłościwy, ale spać się nie kładzie. Komendant Wiednia ma dawać znaki racami z wieży katedralnej. Widzi to zmęczenie króla koniuszy koronny.

— Miłościwy królu, trzeba się wywczasować, choć nie tak, jak należy. Już na mnie się W. Kr. Mość spuść. Ja o każdej racy oznajmię.

Spoczął więc król, a Maczyński siadł u wejścia do namiotu na małym stołeczku, z którego król konia dosiadał. Czekają. Po jakimś czasie wykwitła w dole ognista raca.

— Miłościwy królu, jeden znak.

— To znaczy, że wie, żem się przez Dunaj przeprawił — odparł król.

— Miłościwy królu, drugi znak.

— To już wie, żem w drogę ruszył ku Wiedniowi.

Po chwili znowu ognista pręga wychyliła na chwilę z ciemności szczyt wieży, przesunęła się po ciemnem niebie i zgasła.

— Miłościwy królu, trzeci znak.

— Niechże będzie Bóg pochwalony. Wie o tem, że się tu z wojskiem znajduję.

Potem król nakręcił swój „ekscytarz“ na 3-cią godzinę zrana i zasnął krótkim snem przed jutrzejszą rozprawą z Turkami.

Dzień 12 września 1683 r. przypadł w niedzielę. Była to 14 niedziela po Zielonych Świątkach, dzień Opatrzności Boskiej. Szarym świtem rycerstwo z królem na czele skupiło się w ruinach zburzonego przez Turków kościółka kamedułów na Kahlenbergu, aby wysłuchać mszy św. Wyszedł ze mszą ojciec Avianus, świątobliwy kapucyn, przysłany do wojska z błogosławieństwem papieża. Opodal, na skraju lasu, odprawia mszę dla żołnierzy dominikanin Skopowski. Król, jak zawsze, pobożny, przystąpił do Komunji św., a potem do końca mszy św. leżał krzyżem. Po mszy zakonnik przemówił krótko i udzielił błogosławieństwa Ojca św. Potem ukląkł przed ojcem królewicz Jakób, a król, starodawnym zwyczajem, w tej doniosłej chwili pasował syna na rycerza.

Za chwilę wojsko dosiadło koni. Król krótko, po żołniersku, przemawia. Daje lewemu skrzydłu i centrum rozkaz do ataku. Ru-

sza, najbliższe Dunaju, lewe skrzydło. Oczyszcza pobliskie wąwozy. Turcy pod osłoną winnic ostrzeliwują gęsto. Wtedy spada na nich Lubomirski. Walka zaciekła. Piędź po piędzi cofają się Turcy. Piędź po piędzi zbliża się odsiecz do widniejącego w dole Wiednia.

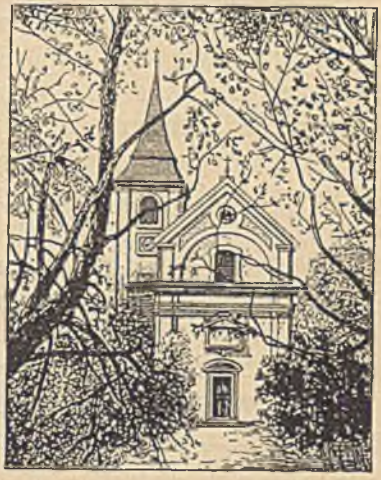

Kapliczka Sobieskiego na Kahlenbergu.

Jednakże janczarowie pod samym Wiedniem nie próżnują. Wiedzą dobrze, że siły miasta są bardzo słabe. Gdyby nie pomoc giaurów z Lechistanu, miasto byłoby już ich. Broni się teraz mocniej, trzyma je nadzieja ocalenia. — Dalejże jednak! Miny podkładać! Mury walić! Byle prędzej! Byle przed wieczorem miasto zdobyć! Wtedy utworzą jeden front przeciw wrogowi. Tylu jest Turków, że choćby liczebnie giaurów przemogą.

Tymczasem z góry sąsiedniej posuwa się centrum. Najpierw łatwo. Bez oporu prawie zajmuje wąwóz Scheiblgraben. Walczy tu artylerja saska. Posuwają się coraz dalej pod stanowiska tureckie. Zacięty opór. Turcy postano-

wili utrzymać się tu za wszelką cenę. Wojska książęce postanawiają ich okrążyć. Mija godzina za godziną. Wre walka zawzięta. — Za wszelką cenę nie dać się — myślą Turcy. — Za wszelką cenę zbliżać się do Wiednia — myślą Niemcy — mozolnie zdobywać wieś po wsi, wąwóz po wąwozie, wzgórze po wzgórzu.

Lewe skrzydło zdobyło już Nussdorf. Razem z centrum atakują teraz następną miejscowość: Heiligenstadt. Ale tyle pozycyj trzeba jeszcze zdobyć. Turcy zbitą masą zalewają kotlinę wiedeńską. Bitwa potrwa ze trzy dni. Może dłużej.

Jest już godzina druga po południu. Zmęczenie ogarnia walczących. Ale i opór turecki jakby słabnie? Niedbale rzucają placówki, dotąd zaciekle bronione? Dlaczego?

Oto wielki wezyr ujrzał grożące mu istotne niebezpieczeństwo. Na stokach gór: Rosskopf i Dreimarkstein na skraju lasu ukazała się jazda polska. Prawe skrzydło dopiero co skończyło marsz na swoje pozycje, najdłuższy i najuciążliwszy, poprzez wioski, spalone przez Tatarów i strome zbocza górskie. Ale mimo to Polacy są gotowi do walki. Stoją naprzeciw olbrzymich namiotów Kara Mustafy.

Zrozumiał wielki wezyr grozę położenia. Ściąga więc czemprędzej wszystkie swoje siły przeciw prawemu skrzydłu. Musi na nie uderzyć i złamać je. Albo zginie! Wszak to jest polska husarja!

A tam, na górze jest już król. Zeszedł pieszo z Kahlenbergu, dosiadł swego bułanego „Pałasza“ i już jest na prawem skrzydle, przy swojej armji. Konnica jej musi rozstrzygnąć o losach bitwy. Wszakże Turków jest dokoła Wiednia conajmniej 200 tysięcy. A połączone wojska obrońców wynoszą niespełna 80 tysięcy. Musi tu więc rozstrzygnąć odwaga, wiara w zwycięstwo, szybkość natarcia. Pomnożą one siły atakujących, a oślepią i ubezwładnią przeciwnika. Potrafi tego dokonać tylko wypróbowana, gotowa na wszystko, obrotna i przytomna polska konnica.

A więc nie pozwolić Turkom czekać. Ani chwili do stracenia. Prawe skrzydło jest podzielone na trzy części. Lewą stronę zajmuje ze swemi pułkami hetman polny Sieniawski, prawą hetman wielki Jabłonowski, środek na czele swej gwardji król. Nieopodal gwardji królewskiej ustawił swą artylerję generał Kątski.

Zadanie jest bardzo trudne. Teren falisty. Szereg wzgórz do zdobycia. Pole poprzecinane rowami. Mury winnic uniemożliwiają rozwinięcie pełnego szyku. Za murami są ukryci janczarowie. Prócz tego stanowiska Tatarów grożą niebezpieczeństwem. Mogą obejść i dostać się na tyły armji polskiej.

Rusza więc najpierw piechota do walki z janczarami. Osłania ją artylerja. Hetman Jabłonowski dostaje rozkaz otoczenia Tatarów i zepchnięcia ich z dotychczasowych stanowisk.

To są zaledwie wstępne walki. Mają one za

zadanie utorować drogę do głównego ataku. Pada rozkaz królewski. Z tętentem kopyt, gruchotem usuwających się z pod nóg końskich kamieni, szumem skrzydeł husarskich, furkotem proporczyków pędzi konnica ku wzgórzu, gdzie stoją namioty wezyrskie. Rzucają się na nią z wyciem spahisowie. Nic to. Przez nich i po nich. Jak niepowstrzymana fala spływają zgóry dalsze szeregi. Turcy stawiają opór. Gwałt, szczęk, bełkot straszliwy powstaje w tem zwarciu się Polaków z Turkami. Naciera gwałtownie Sieniawski. Lewe skrzydło i centrum zbliża się teraz łukiem ku armji polskiej, zagarniając ustępujących Turków. Wielki wezyr gromadzi wszystkie siły, aby runąć na Jabłonowskiego. Ale przewidujący hetman gotów jest do walki z nim. Wypiera Turków i coraz gwałtowniej pcha ich na sam obóz wezyra.

Słońce zniża się na nieboskłonie. Wschodnie stoki Lasu Wiedeńskiego pogrążyły się w cień. Król, patrząc z góry, stwierdził, że losy bitwy są już osądzone. Jeszcze ostatnie natarcie w stronę namiotów wezyra, skąd powiewa zielona chorągiew proroka. Rzuca więc rozkaz równoczesnego ataku wszystkich sił na cofających się Turków. Pułk królewicza Aleksandra Sobieskiego uderza na straż przyboczną wezyra. Za nim król z synem, na czele swej gwardji, rzuca się w wir walki, jak prosty żołnierz. Spełnił na dziś zadanie wodza, teraz więc, ku przykładowi wojska, pełni zadanie żołnierza. Wre jeszcze

zacięta walka w pobliżu namiotów Kara Mustafy. Wreszcie padła zielona chorągiew, świętość Turków. Poddał się ostatni z walczących baszów. Kara Mustafa, korzystając z zamętu bitewnego, uciekł, pozostawiając zwycięzcom swoje bezcenne skarby w namiocie.

Zwycięstwo osiągnięte! Za górami właśnie zaszło słońce. Jeszcze tylko hetman Jablonowski goni niedobitków, a ks. Lotaryński oczyszcza z janczarów podkopy w pobliżu miasta. Z wież kościołów wiedeńskich dzwony oznajmiły miastu, że jest wolne.

Już popołudniu, kiedy stały się jasne losy bitwy z chwilą wystąpienia Polaków, zapał i zachwyt ogarnął Niemców. Niepodobna opisać ich podziwu po zwycięstwie. Tłumnie otoczyli króla Jana III całując go po rękach, w buty i strzemiona i wznosząc okrzyki na jego cześć.

Król i po zwycięstwie był czujny. Nie ufał nawet pobitym wrogom. Padł ostry rozkaz, by jazda nie zsiadała z koni, a piechota nie oddalała się od pułków. Król sam całą noc przesiedział na polowem krześle, jedynie pod osłoną rozłożystego dębu, gotów każdej chwili do działania.

## VII.

## PO ZWYCIĘSTWIE.

Następnego dnia Jan III odbył wjazd do Wiednia. Bramy miejskie były jeszcze zatarasowane, więc orszak polski miał wjechać przez

boczną furtę. Łagodne wrześniowe słońce zalało mury i wały złocistym blaskiem. W wąskich uliczkach miasta jeszcze panuje cień. — Tylko tu i ówdzie wdzierają się ukośnie promienie, uwydatniając jaskrawo zniszczenie wojenne. Zbiedzona i wygłodzona ludność tłumnie zalega ulice. Przy furcie gwar się wzmaga. Zegary wieżowe wskazują dziewiątą. Coś błyszczy w słońcu! To zdobyta wczoraj zielona chorągiew proroka. Za nią ukazują się buńczuki. Symbole władzy, która miała tu zapanować, ukazują teraz Polacy zgromadzonej ludności. Orszak króla polskiego z powagą wkracza do ocalonego Wiednia. Rośnie gwar podziwu. Ukazał się król. Majestat i serdeczna dobroć widne w jego obliczu. Z piersi tłumu buchnął w tej chwili żywiołowy okrzyk:

— Niech żyje!

— Nasz drogi król!

— Oswobodziciel Wiednia!

— Nasz zbawca! Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!

I poczęli ludzie prości cisnąć się do króla, całować kraj delji i kontusza. Rodzice podnosili w górę malutkie dzieci, aby i one na całe życie zapamiętały postać obrońcy Wiednia.

Król, posuwając się zwolna ulicami, coraz to sięgał do kołpaka, kłaniał się i ze szczerą, serdeczną dobrocią patrzył na upojone wolnością i zwycięstwem wynędzniałe twarze wiedeńczyków. Tuż za królem posuwał się orszak pa-

nów polskich. Widok ich olśniewał patrzących. Oto jedzie na wspaniałym, jabłkowitym wierzchowcu hetman wielki koronny, Stanisław Jabłonowski. Obok, podparty wbok buławą, hetman polny, Mikołaj Sieniawski. Pacholę w srebrzystej zbroi, to królewicz, który tak dzielnie wczoraj walczył. Dalej jeździec z francuska ubrany, na karym rumaku, to kawaler Maligny, szwagier królewski. I jeszcze cały szereg dostojników, a za nimi szeregi towarzyszów husarskich. Wiedeńczycy napatrzeć się nie mogą skrzydlatym rycerzom. Starzy i młodzi chłoną ich widok, każdy szczegół lśniącej zbroi, każdy chrzęst skrzydeł, każde wejrzenie marsowych twarzy, każdy ruch, prawie taneczny w tym wolnym pochodzie, wspaniałych rumaków. Będą potem w długie wieczory zimowe przez lata całe wspominać, jak to było czasu strasznej wojny tureckiej r. p. 1683.

Tymczasem orszak wśród niemilknących okrzyków dotarł do kościoła Augustjanów. Pozsiadali z koni król, panowie i rycerstwo i weszli do świątyni. Z kościoła dały się słyszeć w tej chwili dźwięki organów i potężne: *Te Deum laudamus.*

Po powrocie do obozu król Sobieski wysłał przedewszystkiem list do Ojca św., donoszący o zwycięstwie wiedeńskiem słowami: „przybyłem, zobaczyłem, a Bóg zwyciężył“ i najoczywistszy dowód klęski tureckiej: chorągiew proroka.

Następnie kazał rozdzielić zdobycz po wezyrze, obdzielając nią cesarza Leopolda, książąt i wodzów niemieckich.

W liście do żony tak pisał: „Dobrześmy krwią szlachecką oblali tę przysługę cesarską i całego chrześcijaństwa".

Jak śmiesznie wobec tych słów, świadczących o bohaterskiej ofierze Polaków, wygląda zachowanie się cesarza Leopolda. Wrócił już do Wiednia i oto ma kłopot nielada. Należy publicznie spotkać się z wybawcą miasta i kraju, powitać go i podziękować. Ale co zrobić potem? Czy gościa i obrońcę umieścić po swojej prawej stronie? A samemu jechać po lewej? Biedzi się swemi myślami cesarz Leopold.

Doniesiono o tem królowi Sobieskiemu. Rozśmiał się krótko, a serdecznie. Współczuje cesarzowi w jego kłopocie. Jan III nie dalej jak 12 września, trzy dni temu dopiero, też miał kłopot: innego rodzaju, z Turkami. — A że ma zwyczaj po żołniersku, krótko rozstrzygać, więc powiada:

— Powiedzcie cesarzowi jegomości, że skoro to taki kłopot, zróbmy tak, abym ani ja nie był po jego prawicy, ani on po mojej. Wyjedziemy naprzeciw siebie, spotkamy się, przywitamy, rozjedziemy się każdy do swego obozu. Nie uchybimy swoim godnościom.

Tak się też stało. Cesarz był szczerze zadowolony. Jan III zyskał sobie — obok ocalenia

Wiednia — jeszcze jeden powód do wdzięczności. To prawda. Ale to już nie był kłopot króla Jana.

*

* *

Ocalenie przez Polaków Austrji i jej stolicy Wiednia należy do rzędu zwycięstw światowej sławy. Fakt ten odgrywa niesłychanie ważną rolę nietylko w historji Polski, ale i Europy. Potęga turecka załamała się po klęsce pod Wiedniem. Ustały odtąd zaborcze wojny Turcji w Europie. — Kto wie, jakby się był ułożył dalszy bieg wypadków europejskich, gdyby nie genjusz wojenny króla Jana Sobieskiego i męstwo naszego wojska. One to ocaliły niepodległość zagrożonego kraju i stanęły murem wobec zalewu islamu.

Bądźmy dumni, że przodkom naszym danem było spełnić najpiękniejsze na świecie posłannictwo.

Studium Nauczycielskie BIBLIOTEKA w Oliwie

HENRYK SZCZERBOWSKI

# BOJE O POLSKĘ

## MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

OPOWIEDZIANE DLA MŁODZIEŻY

·NAKŁADEM·
PAŃSTWOWEGO WYD. KSIĄŻEK SZK.

Świeżo ukazały się na półkach księgarskich nakładem Wydawnictwa **„Boje o Polskę Marszałka Józefa Piłsudskiego"** opracowane przez Henryka Szczerbowskiego. Książka bogato ilustrowana odpowiada upodobaniom i sposobowi pojmowania młodzieży.

1992 -12- 15

02. 06. 1998

2009 -09- 02

2011 -02- - 4

2013 -09- 09

35. *Marja Jaworska.* — Marszałek Foch
36. *Marja Swobodzianka.* — Sobieski pod Wiedniem
37. *Franciszek Łabendziński.* — O gruźlicy i sposobach zwalczania jej
38. *Witold Taszycki.* — Nasza mowa ojczysta
39. *Tadeusz Krokowski.* — Wujko Czarodziej
40. *Stanisław Dedio.* — Igrzyska olimpijskie

## Tomiki przygotowane do druku:

I. CO WIESZ O POLSCE?
*Witold Taszycki.* — Gwary polskie

II. ZNAKOMICI POLACY:
*Stefan Papée.* — Prezydent Ignacy Mościcki

III. WOJSKO POLSKIE:
*Jan Biliński.* — Marsz, marsz Dąbrowski
*Jan Biliński.* — Legjony Piłsudskiego

IV. NASI SĄSIEDZI:
*Marjan Szyjkowski.* — Czechosłowacja
*Bolesław Środki.* — Niemcy
*Władysław Kowaleńko.* — Sowiety
*Stanisław Wędkiewicz.* — Rumunja

V. NASI SOJUSZNICY:
*Marjan Jedlicki.* — Francja
*Mieczysław Brahmer.* — Włochy

VI. MIASTA POLSKIE:
*Witold Hulewicz.* — Wilno
*Andrzej Zand.* — Łódź
*Julją Jaworska.* — Lublin

VII. MUZYCY POLSCY:
*Witold Hulewicz.* — Chopin
*Witold Hulewicz.* — Moniuszko

VIII. URODA POLSKIEJ WSI:
*Jan Stanisław Bystroń.* — Pieśni ludowe
*Jędrzej Cierniak.* — Boży rok w polskiej wsi
*Felicja Gosieniecka.* — Zdobnictwo ludowe
*Adam Zawisza.* — Wojciech Boroń
*Tadeusz Mayzner.* — Muzyka ludowa

IX. MALARZE POLSCY:
*Jerzy Koller.* — Jan Matejko
*Jerzy Koller.* — Artur Grottger

X. PRZEDSTAWICIELE LUDZKOŚCI:
*Stanisław Zaczek.* — Juljusz Cezar
*Stanisław Helsztyński.* — Szekspir
*Józef Watra Przewłocki.* — Wilson

XI. PISARZE POLSCY:
*Józef Skoczek.* — Jan Długosz
*Stefan Adam Schmidt.* — Jan Kochanowski
*Ks. Stanisław Skaziński.* — Piotr Skarga
*Zofja Ciechanowska.* — Adam Mickiewicz
*Józef Rączkowski.* —Stanisław Wyspiański

XII. OBRAZKI HISTORYCZNE:
*Antoni Jakubski.* — Obrona Lwowa
*E. M. Schummer Szermentowski.* — Przeszłość Litwy

XIII. OBRAZKI OBYCZAJOWE:
*Józef Skoczek.* — Żacy
XIV. POLSCY ŚWIĘCI:
*Ks. Franciszek Błotnicki.* — Polskie legendy o Chrystusie
*Fryderyk Papée.* — Święty Kazimierz Królewicz
XV. CZYTANKI ROŻNEJ TREŚCI:
*Jan Sztaudynger.* — Muchomorki
*Stanisław Strugarek.* — O Edziu, Stasiu, Walusiu. Opowiadania
*Julja Rybczyńska.* — Opowiadania babuni
XVI. PRZEDMIOTY MÓWIĄ...
*Władysław Lam.* — Tajemnice malarskiej pracowni
*Zenon Kosidowski.* — Mówi do Was radjo
XVII. TEATR SZKOLNY
*Jadwiga Duszyńska.* — Mali powstańcy
XVIII. POLSKIE PODANIA I LEGENDY:
*Walerja Szalay Groele.* — Podania o grodach w Małopolsce
*Walerja Szalay Groele.* — Legendy o Poznaniu
XIX. SŁOWIANIE:
*Witold Taszycki.* — Święty Cyryl i Metody, apostołowie Słowian
XX. ZAGADNIENIA SPOŁECZNE I PRAWNE:
*Ludwika Dobrzyńska Rybicka.* — Czy chcesz mieć powodzenie?
*Marjan Jedlicki.* — Ustroje państw Europy zachodniej
XXI. ZAGADNIENIA WYCHOWAWCZE:
(w przygotowaniu)
XXII. PRZYRODA:
*Juljan Rzóska* — Podróż w krainę najmniejszych istot
*Stanisława Słowikowska Dr.* — Potwory świata roślinnego
*Stanisława Słowikowska Dr.* — Zwierzęta jadowite i ich broń
*Bronisław Duchowicz.* — Szkodniki domowe i polne
*Jan Dobrowolski.* — Uprawa roślin lekarskich
*Adam Wodziczko.* — O rezerwatach przyrodniczych i parkach narodowych w Polsce
*Adam Wodziczko.* — Ginące zwierzęta
XXIII. FIZYKA I CHEMJA
*Tadeusz Krokowski.* — Kuźnia olbrzymów
*Piotr Laurecki.* — Świat atomów
XXIV. GEOGRAFJA I PODRÓŻE:
*Walerja Szalay Groele.* — Przygody wakacyjne
*Witkowski.* — Gwiazdy karły i gwiazdy olbrzymy
XXV. ANTROPOLOGJA:
*Michał Ćwirko Godycki.* — Ludy na kuli ziemskiej
*Michał Ćwirko Godycki.* — Jak wyglądali i jak żyli nasi przodkowie
XXVI. PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE NAUK:
*Jan Adamski.* — Pierwotniaki chorobotwórcze
*Wiktor Dega.* — Ratownictwo
*Zygmunt Helper.* — Nasze środki spożywcze
*Zygmunt Helper.* — Tajniki chemji
*Józef Jarząb.* — Pielęgnowanie zębów
*Jan Krotoski.* — Co powinien każdy człowiek wiedzieć o zapaleniu ślepej kiszki?
XXVII. WYCHOWANIE FIZYCZNE
(w przygotowaniu)
XXVIII. PORADNICTWO ZAWODOWE:
*Walerja Szalay Groele.* — O własnych siłach.

DRUK. J. ŻYDACZEWSKIEGO, LWÓW, L. SAPIEHY 77.